



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Na kogo głosować?

Z takim pytaniem zwracają się do nas czytelnicy. — „Nowa Jutrzenka” jest bezpartyjna, do żadnej partji nie należy, pragnie — mieć zawsze wolny głos, aby mogła swobodnie wytknąć błąd każdy, gdy go dostrzeże w któremkolwiek stronnictwie.

Jednak „Nowa Jutrzenka” poznawszy programy i działalność poszczególnych stronnictw, oświadcza, że ani „Stronnictwo socjalistyczne”, ani „Polskie Stronnictwo Ludowe” („Wyzwolenie”) nie ujawniają niezbędnej zdolności i charakteru do bezpiecznego i pomyślnego rządzenia Państwem Polskiem, które trzeba budować i jednocześnie bronić przed zbrojnemi wojskami obcemi i przed anarchją.

Najgodniejsze ze względów narodowych są dwa: „Zjednoczenie Ludowe” i „Narodowy Komitet bezpartyjny”.

REDAKCJA.

Brutalność.

Po całej Polsce rozeszła się bolesna wieść o brzydkiej bójce socjalistów z uczestnikami pochodu narodowego w Lublinie dnia 12 stycznia w porze południowej. Już wszystkie gazety polskie szczegółowo opisały przebieg całego zdarzenia. My tu chcemy z tego zdarzenia wyciągnąć wnioski słuszne, jako pożyteczne na przyszłość wskazówki.

Dużo mieszkańców Lublina urządziło w niedzielę, 12 stycznia, pochód uroczysty gwoli wyrażeniu czci i ufności Paderewskiemu, który niedawno z dalekich stron przybył do ojczyzny, by pogodzić kłócące się stronnictwa i zagrzać je do budowania Państwa Polskiego.

Pochód ruszył z placu katedralnego i gdy doszedł do pomnika Unji na Krakowskiem Przedmieściu, został napadnięty przez gromadę socjalistów. Wszczęła się bójka na kije i pięści. Wreszcie socjaliści rzucili się na sztandary narodowe i religijne, oraz na podobizny Paderewskiego i Wilsona, niesione przez niektórych uczestników pochodu, — i poszarпали je na strzępy...

Zatem socjaliści wywołali bratnią bójkę i dopuścili się znieważenia godeł religijnych, narodowych, oraz przyjaźni politycznej... Taki czyn trzeba nazwać brutalnym i potępić jako nie tylko nieuczciwy, ale i niekulturalny...

Przedewszystkiem nastęcza się pytanie: czy wywieraniem gwałtu, brutalnością można kogokolwiek przywiązać do nowej idei, choćby najszlachetniejszej?

Pytanie godne najgłębszego zastanowienia. Wspomnijmy początki chrześcijaństwa. Pierwsi chrześcijanie bezbronni, miłośnicy i miłosierni, jakkolwiek okrutnie prześladowani, dręczeni, a nawet katowani, zwyciężyli, a w jaki sposób? czy kijem? rzucaniem kamieni na swych przeciwników? Nie! Ale łagodnością, dobrocią, uczynnością, życzliwością dla każdego, panowaniem nad sobą!.. W poczciwem postępowaniu swoim chrześcijanie pierwsi ujawniali piękną, boską ideę Chrystusa: za złe — płac dobrem, miłuj nawet tych, którzy cię nienawidzą, dobrze czyn tym, którzy cię prześladowują.

— Czemu mnie bijesz, jeśli mówię prawdę? — pyta Chrystus swoich przeciwników.

Zeby napad brudła przyjąć spokojnie podług rady Chrystusa: „gdy cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu jeszcze lewy” — doznać takiego uderzenia i nic nie stracić ze swego dostojenstwa moralnego, nie okazać się wówczas li tylko zwykłym tchórzem, niewolnikiem chleba i cudzej łaski, — zaiste, trzeba mieć w sobie charakter doskonalszy, dobre wychowanie, piękną ideę moralną, zrozumienie tej głębsze i ukochanie szczerę..

Do takich szczytów moralnych wiedzie idea Chrystusowa, — i takiej ona wymaga doskonałości od swego wyznawcy. Zgodnie też z taką ideą św. Hieronim ostrzega, by nikt z chrześcijan nie ważył się gwałtem, brutalnie, biciem kogokolwiek zniewalać do przyjęcia boskiej nauki Chrystusa.

Idea Chrystusa zachęca ludzi do doskonalenia siebie: „bądźcie doskonałymi jako wasz ojciec w niebiesiach doskonały jest”...

Żyje w duszach chrześcijan ta idea i pod jej wpływem oni wprowadzili powolnie, ociężale, jednak ustawicznie, stopniowo doskonałą swój charakter, swoje pomysły, zamiary i wszelkie swoje instytucje. Dość poznać przy pomocy historii rozwój np. reguł wychowania domowego i szkolnego, rozwój gospodarki krajowej i społecznej, rozwój sądownictwa i sposobu karania przestępców. — a już łatwo wszędzie dostrzeżemy choć powolny, lecz prawdziwy postęp.

Z pewnością zanadto powolnie, ale wszelakoż wszystko chrześcijanie ulepszają, poczynając od swoich obyczajów, a kończąc na każdym zatrudnieniu pożytecznem. Stopniowo zanika brutalność, gwałt, okrucieństwo, — a natomiast osiąga przewagę łagodność, uprzejmość, umiarkowanie, poszanowanie osoby i jej przekonań odmiennych!.. W bardzo dawnych czasach więzienia były bardzo brudne, zarobaczone, głodzone i torturowano więźniów; nie myślano o poprawie przestępców. Jakoż w tem wszystkim odmiana olbrzymia widzieć się daje w krajach oświeconych! Tam już więzienia przeistoczono w domy poprawy, w szkoły pracy i rzemiosł!.. zarządy więzienne obowiązane otaczać troskliwą i życzliwą opieką więźniów, okazywać im litość i przychylność, nawet uczyć i wychowywać, doskonalić duchowo nieszczęśliwych, zblakanych!..

A jak nadzwyczajnie wielkie dokonały się zmiany na lepsze w warunkach bytu i pracy robotników rolnych, fabrycznych i domowych? Proszę zajrzeć do starożytnej historii rzymskiej. Tam dowiadujemy się, jak w państwie rzymskiem niewolników poprostu zaprzęgano do roboty, dozorczy batożyli ich, jak juczne zwierzęta, a starych, zniedołężniałych niewolników zabijano i ciała ich wrzucano do sadzawki na pożywienie rybom!.. Potem u innych narodów, już chrześci-

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

92)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

6. *Kameduli* założeni przez św. Romualda (odłam Benedyktynów). Większą część dnia przepędzają na modlitwie, rozmyślanii, śpiewaniu psalmów i pieśni pobożnych, a pozostałe godziny poświęcają pracy ręcznej. Noszą biały habit.

Król Władysław IV ufundował im (1641 r.) klasztor na Bielanach pod Warszawą.

7. *Pijarzy*, albo zgromadzenie szkół pobożnych (or do clericorum regularium pauperum Matris Dei scholarum piarum). Zgromadzenie to założył św. Józef Kalasanty; papież Paweł V potwierdził dnia 6 marca 1617 roku.

Pijarzy oprócz trzech zwykłych ślubów zakonnych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, składają jeszcze czwarty; bezpłatnego nauczania młodzieży.

Po Polski sprowadził ich król Władysław IV r. 1642-go i w Warszawie ufundował im kolegium przy ulicy Długiej, gdzie obecnie sobór św. Trójcy.

8. *Kartuzi*, zakon, założony przez św. Brunona, kanonika z Rheims, roku 1084 w miejscowości, zwanej Kartuzją (La Chartreuse). Oprócz zwykłych ślubów zakonnych, Kartuzi zachowują ciągle milczenie, które wolno im przerywać tylko w pewnych godzinach czwartku i na zgromadzeniach kapituły, i nie używają żadnych potraw mięsnych. Każdy zakonnik mieszka w osobnym domku (lub celi). Oddają się ćwiczeniom pokutnym i częstym modlitwom, oraz pracy fizycznej.

Kartuzom ufundował klasztor z kościoła św. krzyża Kazimierz Leon Sapiecha r. 1648-go w Berczach nad rzeką Jasioldą w województwie brzeskiem. Pierwsi Kartuzi przybyli do Polski z Trewiru (od 10-ciu do 20 zakonników). Fundator nadał im wsie Berczę i Busiaz z przyległościami.

jańskich, o tyle przynajmniej polepszyła się dola robotników, że w starości mógł umrzeć zwyczajnie na swoim posłaniu, jednak był, jako niewolnik, własnością swego pana i on miał prawo sprzedać go, odstąpić komu zechciał. W ciągu długich wieków stopniowo dokonywuje się polepszanie bytu. W pewnym czasie skasowano niewolnictwo, potem nastąpił daremszczyzny w oznaczonych dniach na korzyść pana, czyli tak zwana *pańszczyzna*. Ekonom z harapem w rękę chodził po wsi i polu i napędzał robotników do pracy... Z czasem i do ustało, znikło... Nastąpiło dla ludu niezależność prawna i moralna. I robotnik fabryczny znaczne osiągnął polepszenie swego bytu... W bardzo dawnych czasach całkowicie zależał od fabrykanta, wobec niego był zupełnie bezsilny, bezradny, żadnej innej nad sobą nie miał opieki, prócz łaski swego „chlebodawcy”... A dziś? czuwają nad nim przepisy prawne, które bronią go przed wszelką krzywdą, a nadto opiekuje się nim związek robotniczy, który jeszcze troszczy się o dalsze poprawianie bytu jego...

I w sposobie wychowania dzieci bądź w domu, bądź w szkole, ogromne polepszenie już się dokonało, — a chyba i tu jeszcze nie koniec. W dawnych czasach mniemano, że różga, dyscyplina to najlepsze i najpewniejsze narzędzie do wychowania dzieci. A obecnie? Już są tacy wychowawcy, którzy zupełnie usunęli z domu i szkoły różgę, bo są tego zdania, że rozumną, mądrą łagodnością najpewniej można dziecko wychować doskonale. Jeżeli dziś gdziekolwiek trafi się nauczyciel, bijący dzieci, już go wszyscy nazywają nieudolnym, bo nawet zdatny furman potrafi obywać się bez bata. A gdy we Wrześni, przed laty, okrutny nauczyciel niemiecki katował dzieci polskie w szkole za to, że nie chcia-

ły uczyć się po niemiecku, — cały świat niebawem, dowiedziawszy się o tem z gazet, oburzył się wielce i zganiał to, jako szkaradny występki, a nawet ohydny zbrodnię!..

Jeszcze wspomnijmy o tak zwanej tolerancji, czyli poszanowaniu cudzych przekonań bądź religijnych, bądź społecznych... Dawnymi czasy nie każdemu wolno było mieć swoje zdanie w sprawie ważniejszej... Despotyczny pan, zwierzchnik, chlebodawca, przełożony, głosił swoje zdanie i wszyscy od niego zależni *powinni byli* tylko jego zdanie przyjąć, chwalić, uznawać... Biada było śmiałkowi, który pozwolił sobie mieć inne, swoje zdanie... Taki, uważany za odstępcę, narażał się na srogie prześladowanie, udreki, wygnanie, nędzę, lub nawet śmierć męczeńską!.. Czy nie taki los spotkał Tomasza Morusa, wyższego urzędnika przy królu angielskim, Henryku VIII?

Z czasem i w tem dokonała się ogromna odmiana na lepsze. Gdy nareszcie *każdy człowiek* bez wyjątku posiadał *równe prawa*, słowem, gdy wszystkich ludzi prawo zrównało, wówczas utrwaliło się przeświadczenie, że każdy może obstawać przy swoim zdaniu, byle stąd nie wynikała szkoda istotna dla ogółu.

Oczywiście i dziś nie każdemu podoba się taka wolność zdania. Niejeden mniema, że tylko on jest dobry, mądry, uczony, więc tylko jego zdanie wszyscy inni przyjąć *powinni*, a gdy ktośkolwiek nie chce go słuchać, to go wprawia w okropny gniew, wtedy wścieka się i rzuca brutalnie na swego przeciwnika, bije go, tratuje, — tak mści się, *kurze!* za to, że on nie chce przyjąć jego zdania...

Taka nietolerancja i brutalność dziś już dziwną wydać się musi. Bo przecież już o tyle udoskołały się u nas prawa i obyczaje, że po-

9. *Misjonarzy* lub Łazarystów (od kościoła św. Łazarza w Paryżu, gdzie założyli swe kolegium) założył św. Wincenty à Paulo r. 1624. Działalność ich skierowana była głównie na misje w samym kościele. Nadto zajmowali się wychowaniem kleru w seminarjach duchownych i pielęgnowanie chorych. Do Polski sprowadziła ich królowa Marja Ludwika, żona Jana Kazimierza.

10. *Siostry Miłosierdzia* lub *Szarytki* jest to zgromadzenie założone przez św. Wincentego à Paulo (r. 1633), które zajmują się przeważnie pielęgnowaniem chorych, a zarówno i wychowaniem dziewcząt. Królowa Marja Ludwika sprowadziła je do Polski i założyła im dom główny pod wezwaniem św. Kazimierza w Warszawie.

11. *Wizytki* — zakon założony przez św. Franciszka Salezego przy pomocy św. Joanny de Chantal roku 1610-go pod opieką Nawiedzenia (Visitatio) Najśw. Marji Panny. Zakonnice noszą ubiór czarny, a na piersiach krzyżyk srebrny na czarnej wstążce; zajmują się nauczaniem dziewcząt. Do Polski sprowadziła je Marja Ludwika.

Reformaci (uzupełnienia) Bernardyni polscy nie zgadzali się na przeprowadzenie reformy zakonnej.

Tedy komisarz Reformatów Aleksander z Patawy założył Reformatów polskich nie jako reformę Bernardynów, ale jako osobną gałąź zakonu św. Franciszka r. 1622-go. Utworzono pierwsze konwenty z fundacji Zygmunta Tarły w Zakliczynie (w Małopolsce), a z fundacji Adama Przyjemskiego w Górcie i Osiecznie (w Wielkopolsce). Roku 1623 Reformaci otrzymali jeszcze konwent w Choczcu (w ziemi kaliskiej).

Potem coraz więcej przybywało im klasztorów, pomimo, że Bernardyni ich zwalczały i wzajemną prowadzili kontragitację. Spór pomiędzy nimi zakończył się dopiero r. 1661-go polubownym układem w Pakości¹⁾.

¹⁾ Ks. K. Kantak. Powstanie Reformatów polskich. Poznań 1910 r.

wszechnie już utrwalił się piękny i szlachetny zwyczaj szanowania cudzych przekonań, a nawet i dziwactw nieszkodliwych.

Oczywiście, ludzie rozumni zawsze byli i są tego zdania, że każdy całe życie uczyć się musi — i że najmądrzszemu nawet zdarzy się nieraz popełnić omyłkę... Ale i nauk udzielać i omyłki cudze prostować należy bez pomocy kija lub pięści, nie brutalnie, ale kulturalnie, to jest, używając sposobów rozumnych i uczciwych, nie obrażających ludzkiej godności i nie zadających cierpień...

Zatem, brutalna napaść socjalistów na pochód narodowy w Lublinie d. 12 stycznia daje niechlubne świadectwo o uczestnikach napadu... Nie uszanowali cudzych przekonań religijnych, narodowych i politycznych, — to raz, a po wtóre nie umieli panować nad sobą, i zabrakło im zdolności, oraz rozumnych dowodów do pokonania swoich przeciwników w sposób moralnie dobry...

Przez dopuszczenie się tej napaści socjaliści przegrali ideowo i moralnie. Nawet przyjaciele ich wyświadczyli im przysługę niedźwiedzią. Bo oto niektórzy zaczęli usprawiedliwiać socjalistów w taki sposób: „po co pochód narodowy niósł ehorągwie religijne? nie należało socjalistów drażnić”...

Toć takie uwagi bardziej jeszcze w złem świetle przedstawiają socjalistów, gdyż każą przypuszczać, że istotnie socjaliści *zawsze* nie szanują cudzych przekonań. Tylko wobec złego psa trzeba zachowywać się ostrożnie, nie drażnić go! Nawet w ogrodach zoologicznych przy klatkach dzikich zwierząt umieszczone są napisy, ostrzegające publiczność krótko: „nie drażnić”. Ale gdy ktoś wymaga od ogółu nie drażnienia socjalistów, — wymaganie takie uznać należy ja-

ko niedźwiedzią przysługę, szkodzącą socjalistom i jako gwałt zadany wolności moralnej i prawnej narodu...

„Nie drażnijcie!” — To znaczy: nie wyjawiajcie swoich przekonań i uczuć, tajcie swoje myśli i uczucia, bo one nie podobają się socjalistom! Bądźcie obłudni, tchórzliwi, *ostrożni!* Takle same przestrogi słyszeliśmy podczas niewoli moskiewskiej: „po co drażnić moskala? nie mówcie po polsku, nie śpiewajcie pieśni narodowych, nie przemyślajcie o zdobyciu niepodległości, bo to wszystko nie podoba się moskalowi”...

Niejednokrotnie bywałem na zebraniach różnych partji i najczęściej bolesnie uderzała mnie nienawiść brutalna, zazdrosna, pyszałkowa, ślepa... W niejednej gromadzie partyjnej nie widać umiłowania idei, ale za to rzuca się w oczy nienawiść ku przeciwnikom...

Nie rzadko jednoczy ludzi tylko nienawiść wspólna ku upatrzonym osobom. Taka gromadka nie zwycięży moralnie. Bo tylko miłością i ofiarą, a nie kijem i kamieniem toruje się nową piękną myślą drogę do serc ludzkich. Miejmyż tę wielką prawdę w pamięci, bo u nas nie tylko socjaliści, ale i niektóre inne partje za dużo nienawiści okazują, a za mało miłości.

Józef Płomyk.

Jeśli się chce prowadzić ludzi, to nie wolno iść za pierwszym porywem gniewu lub uiesienia, lecz należy trzymać się drogi stałej, przystosowanej do charakteru tych, których się prowadzi... Owóż, Polak w ogólności jest nader drażliwym na punkcie honoru...

Jeneral Wielhorski.

MS. J. WŁADZIŃSKI.

ROK 1863.

„Umrzemy z bronią w ręku,
niosąc ludowi wolność i prawo do
obrabiania przezeń ziemi”
słowa Padlewskiego.

Rok 1848 zwiastował światu nową erę. Poczęły się kruszyć trony, a narody ucisnione otrzymały wolność, dowiadując się o tej nieznanym im prawdzie, że istnieją one nie dla jakiegobądź monarchy, ale dla siebie samych.

Tę ideę tak jasną, a mękami pokoleń zdobywaną, miał pierwszy wprowadzić w czyn miecz Garibaldięgo, który zjednoczył rozbite na części Włochy.

W Polsce jednak okres ten, tak zwany pa-skiewiczowski czyli przedpowstaniowy, należy do najsmutniejszych kart w historii narodu naszego. Jedynie na emigracji, nasza myśl polityczna cie-

zyła się swobodą. W kraju zaś nie było żadnej samorządnej instytucji, żadnej reprezentacji. Szkoły wyższe zostały zamknięte, a cenzura tłumila skrętnie każdą myśl twórczą.

Na tron rosyjski wstąpił Aleksander II, człowiek wychowany w zasadach swobód europejskich. Zdawało się, że Polska pod rządami tego liberalnego cara odetchnie nieco, że uwzględnione będą jej naglące potrzeby, że podwoje zamkniętych przez Mikołaja I uniwersytetów w Warszawie i Wilnie będą otwarte, że nastąpi upragniona reforma włościan, że w urzędach, szkołach przywrócony będzie język polski.

Ale te wszystkie nadzieje zawiodły naród nasz. „Precz z marzeniami”. rzekł groźnie Polakom w Warszawie Aleksander II, „panowanie moje będzie dalszym ciągiem mego ojca”.

I tak się stało, jak ów władca północy zapowiedział! Za przykładem swego ojca miał i ten car wraz z siepaczami swemi w potokach krwi polskiej się skąpać.

Wprawdzie zrazu poczynione były pewne ulgi, mające na celu uśmierzenie wzburzonych umysłów w kraju.

W świetle prawdy.

Od kilku tygodni mieliśmy rząd w Warszawie, nasz rząd polski, a przecież zewsząd slyszeć się dało szemranie przeciwko temu rządowi, iż składa się on nie ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, lecz tylko z jednej partji, partji socjalistycznej. Może te utyskiwania miały i słuszność, gdyż w kraju naszym jest wiele jeszcze innych grup i partji, jest bardzo wiele (najwięcej chyba) bezpartyjnych, których jednak pominięto—i do składu owego rządu niedopuszczono. Nawet przedstawiciele z Wielkopolski, tych prawdziwych bojowników o wolność polski, którym jedynie zawdzięczać możemy, iż ta stara siedziba polska, ta kolebka naszego narodu nie uległa przemocy hakatystów, że nie dała się zgermanizować czyli zniemczyć—i tym nie udzielono odpowiedniego stanowiska w Rządzie polskim.

Dlaczegoż tak?

Wszak zadaniem rządu każdego jest czuwać nad bezpieczeństwem i dobrem całego swego narodu. Rząd to jak dobry ojciec winien jednako uważać, jednako cenić wszystkie swoje dzieci—t. j. poddanych swoich, a nie darzyć jednych przywilejami, drugich zaś wydziedziczać i zapominać. A jednak, dotychczasowy rząd warszawski nie postępował tak po ojcowsku, lecz bronił tylko przeważnie swego stronnictwa.

Stąd wypływały pewne niesnaski, pewne rozgoryczenia i zatargi, gdyż większość narodu uważała się za pokrzywdzoną. Starano się też w kołach politycznych o to, by rząd ten uzupełnić, zmienić, lecz na to rządzące czynniki zgodzić się nie chciały.

I upływały dnie, tygodnie a rząd trwał dalej w swoim uporze, choć kraj tracił na tem, gdyż

naród odmówił partyjnemu rządowi wszelkiego poparcia. Dopiero przyjazd do kraju Paderewskiego wywarł pewien wpływ na obecny skład rządu i zaczęto się liczyć więcej z wymaganiami narodu.

Naczelnik państwa—Piłsudski po długich wyczerpujących naradach z Paderewskim uznał narzeczcie za właściwe rozwiązać obecny skład gabinetu rządzącego, a zamianować na jego miejsce nowych ministrów, z Paderewskim jako premierem na czele.

Rząd nowomianowany, o ile nam wiadomo, ma się składać z ludzi bezpartyjnych, których jedynie dobro kraju i narodu leży na sercu. Czy jednak tak jest—wkrótce będziemy mogli przekonać się. Bo nam potrzeba takiego rządu, któryby zajął się przede wszystkim sprawą ludową, sprawą ubogiej pracującej ludności, gdyż tej mamy w kraju najwięcej; nam potrzeba rządu nie pańskiego ani socjalistycznego, ale rządu bezpartyjnego, sprawiedliwego, któryby wziął pod swą opiekę te rzesze czarnorobocze i zapewnił im odpowiedni byt i odpowiednie a równe prawa i przywileje. Nie może tu być mowy dziś o jakichś uprzywilejowanych stanach. Dziś wszyscy winni i muszą mieć prawa równe, a opieka rządu należy się właśnie tym najbiedniejszym, którzy już dość ucierpieli, a więc, dziś należy im się byt lepszy, możniejszy.

Miejmy więc nadzieje, iż rząd obecny zyska uznanie całego narodu i że nadziei tego narodu nie zawiedzie.

Niedługo też nadejdą wybory, zbierze się Sejm Ustawodawczy, w którym zasiądą wybrani przez nas posłowie, i ci dopomną się tam o nasze prawa i potrzeby. A więc, o naszych potrzebach będziemy mogli stanowić sami.

Zamiast uniwersytetu utworzona została Akademia medyczna w Warszawie, przestępcy polityczni otrzymali amnestję, pozwolono na otwarcie Towarzystwa Rolniczego, na czele którego stanął znany patriota A. Zamojski. Ale naród polski coraz jaśniej pojmował, że na żadne dobrowolne ustępstwa caratu liczyć nie może, że, będąc spadkobiercą,—swych praw, zapisanych w historii i traktatach, wielką sprawę wyzwolen swych sam musi ująć w swą dłoń.

Od dnia 2-go lutego 1860 r., aż do samego wybuchu powstania t. j. do dnia 22 stycznia 1863 r., dało się zauważyć wzrastające wciąż wrzenie umysłów, zwłaszcza między młodzieżą szkolną i klasą rzemieślniczą.

W tym okresie rozpoczął się szereg uroczystych obchodów publicznych, manifestacyjnych procesji, mających przed światem całym zaświadczyć, że naród polski, acz wymazany z karty Europy, nigdy nie zrzeknie się swych przyrodzonych praw do bytu, do wolności, że protestuje przeciw dokonywanym na sobie gwałtom i uciskowi, że gotów jest za wszelką cenę tych praw dochodzić i bronić ich do upadłego.

Do największych takich manifestacji zaliczyć należy tę, która odbyła się 27-go lutego 1861 r. Wtedy to wystąpił lud w uroczystym pochodzie z krzyżem na czele, a pieśnią nabożną na ustach, alisci pochod ten wstrzymany został przez rozpojone żołdactwo, które usiłowało pałaszami rozpedzić zebraną ludność. Nikt nie uląkł się jednak tego gwałtu, owszem lud, padłszy kolana, wznosił śpiew urobaysty.

W tedy to wojsko dało ognia do zgromadzonych, i padło pięć osób, które krwią swą rozpoczęły cały szereg męczenników.

Atoli rząd uląkł się popełnionej zbrodni. W Polsce Moskwa nie posiadała wówczas dostatecznej siły bojowej i, obawiając się zaburzeń ulicznych, zezwoliła na uroczysty pogrzeb zabitych ofiar. I odbyła się owa wspaiała uroczystość żałobna przy udziale 100 tysięcznego tłumu, a echo jej odbiło się w całej niemal Polsce, gdzie za pięciu poległych, odprawiono nabożeństwo i stawiano im, jak i u nas w Lublinie, pamiątkowe krzyże.

Aby ułagodzić nieco wzburzoną opinię publiczną, usunięto, wprawdzie, znienawidzonego

Trzeba tylko być ostrożnym przy wyborach i nie głosować na człowieka, którego mało znamy, lub nieznamy wcale, bo wybrać nieodpowiednich posłów—to znaczy zaprzepaścić swoją sprawę.

Wybierajmy więc ludzi uczciwych i zacnych, nie koniecznie z jakichś partji i stronnictw, lecz takich, którym dobro kraju i narodu prawdziwie leży na sercu. Nie dajcie się namówić nikomu, jeno podług własnego rozumu i sumienia postępujcie, a ono was nie zawiedzie.

Jan Bochnia.

Czyj sprzymierzeniec?

Ciekawość — to wielka cnota! Ale musi łączyć się z wielką pracowitością. Ciekawość sięga chciwie łączywie po wszelkie wiadomości, a pracowity umysł nabywane wiadomości niejako żuje, rozważa, przerabia na wskazówki, przestrogi — i rady dla swego rozumu.

Mniema się pospolicie, że każdy człowiek jest bardzo ciekawy, zwłaszcza małe dzieci i — kobiety. Prawda, ale, niestety, ciekawość ich bywa najczęściej płytka, zabawkowa, bo umysł ich nie pracuje, a przynajmniej bardzo mało... Te istoty żadne są nowości coraz to innej, bawią się ciekawymi wiadomościami. A nazywają „ciekawymi” te tylko nowinki, nad którymi wcale nie trzeba wysilać swego umysłu.

Zatem dopiero pracowitość wielka czyni ciekawość cnotą. Niestety, mało ludzi posiada w sobie taką spółkę! Dużo jest ciekawych, ale

mało pracowitych. Dużo ludzi chce wiedzieć wiele, ale bez trudu, bez mozolu! Stąd tak dużo ludzi lubi bajki, powiastki, a do książki naukowej czują niechęć, odrazę, bo nudna,... bo właśnie trzeba nad nią pracować umysłowo, czynić spory wysiłek, żeby ją naleźycie zrozumieć...

Niektóre dzieci cokolwiek starsze już taką spółkę mają w sobie: są ciekawe i pracowite, lubią czytać i myśleć, zastanawiać się nad różnymi przedmiotami. Umysł powinien być pracowity — i to jest wielką jego zaletą, — a gdy przytem jest jeszcze ciekawy, już posiadał przepiękną cnotę.

Bywają ludzie nawet bardzo pracowici, ale nie ciekawi, tacy odznaczają się obojętnością, obojętnością, jakgdyby tępością... Ale też bywają ludzie bardzo ciekawi, jednak nie a nie nie pracowici. Podobni są do sity, prędko tracą zasłyszane wieści, nie lubią ich zatrzymywać w sobie dłużej dla zastanowienia się nad nimi. Takich ludzi nigdy, nie nauczy. To są marnotrawcy, wielkie skarby duchowe, utajone w wiadomościach, puszczają w niepamięć rychło, bo ich umysł leniwy, nie kwapi się pomysleć dłużej...

Ale bywają też i tacy pracowici, którzy wprawdzie chętnie zastanawiają się, wszelakoż nie nad każdą wiadomością ważniejszą. Mają swoje upodobania, gusta i tylko takich wiadomości poszukują, nad takimi dłużej rozmyślają, które dogadzają ich słabostkom, rachubom zarobkowym i przyzwyczajeniom... Naprzykład, jest taki czytelnik, który w gazecie szuka wiadomości o wypadkach, — inny czytuje tylko „politykę”, a jeszcze inny łąknie artykułów o pszczelarstwie, lub sadownictwie, albo o przemysle tkackim.

Muchanowa, ale na jego miejsceznaczony został szefem komisji rządowej,—oświecenia publicznego i wyznań A. Wielkopolski, nie cieszący się sympatją gółu.

Ten dumny magnat oddał się bez wszelkich zastrzeżeń Rosji, w niej widząc oparcie dla narodu polskiego.

Ale takie postanowienie sprawy polskiej było sprzeczne z tysiącletnim posłannictwem Polski, które polega na ustannej ekspansji naszej na wschód, na walce z absolutyzmem caratu. Naród polski, żądając pełni swobód obywatelskich, słał przez swych delegatów żądania przywrócenia dla Polski, Litwy i Rusi praw konstytucyjnych, nie dając się uspić ani żadnymi ustępstwami rządu, ani reformami Wielkopolskiego, którego jedyną może zasługą było to, że przeprowadził w kraju reformę szkolnictwa, że pootwierał liczne szkoły, jak Liecum lubelskie i t. p.

Naród polski wierzył, jak i dziś wierzy, w siłę swego ducha twórczego, który sprawi, że żądania jego słuszne, żądania pełni rozwoju sił narodowych, niezależności państwowej wcześniej czy później muszą być zaspokojone.

Wielopolski zaufał brutalnej sile Rosji, łądził się, że miłość ojczyzny da się pogodzić z lojalnością dla zaborczego państwa, sądził, że można rządzić narodem bez narodu. Zaraz też na początku rządów swoich zignorował wolę tego narodu i wzburzył przeciw sobie opinię publiczną tem, że zamknął Towarzystwo rolnicze, gdzie się ześrodkowywały aspiracje politycznej myśli polskiej.

Gdy z tego względu niezadowolone mas wciąż wzrastało, gdy zastosowany był cały szereg represji, zwłaszcza przeciw duchowienstwu, dnia 7 i 8 kwietnia 1861 r. odbyły się znowu manifestacje uroczyste.

I znowu krew się połała, a ulice Warszawy zasłane były setkami trupów.

Rząd rosyjski, przewidując, że zanoszą się na zbrojny opór całego narodu, a bojąc się, aby nasz lud wiejski nie był wciągnięty do powstania, postanowił zjednać go sobie i zapowiedział zniesienie poddaństwa chłopów, nie mając jednak wówczas jeszcze zamiaru oddania ziemi ludowi na własność.

(D. c. n.)

Chłopiec wiejski wieczorem bierze do ręki książkę Sienkiewicza „Potop”. Ojciec zagląda mu przez ramię do książki, a gdy dostrzeżę, że to powieść, zaraz gani syna, mówiąc:

— Szkoda czasu na czytanie takiej bajki! Ot, weź książkę rolniczą, ogrodniczą, lub pszczelarską, tam znajdziesz przynajmniej wiadomości przyteczne, które kiedyś pomogą tobie zapracować na chleb...

Oczywiście, młodzieniaszek nie umiał odpowiedzieć ojcu. A jednak tu ojciec nie miał racji, zachwalając tylko książki fachowe. Bo przecież i powieści, z talentem napisane, dają duszy ludzkiej wieloraki pożytek, między innymi ten, że ułatwiają poznawanie ludzi, czyli zrozumienie duszy ludzkiej, wnikanie w jej tajniki.

Niejedyn najchętniej czytuje tylko wiersze, a jeszcze inny lubi czytać jedynie kazania, a wszelkie inne książki „światowe” uważa za niepotrzebne... „Co głowa, — to rozum; co osoba to gust odmienny”... Jest pracowitość, — jest i ciekawość, a jednak jeszcze zważamy się nazwać je cnotą. Czemu? Bo jeszcze mieć trzeba trzeźwą zaletę niezmiernie ważną, oto *przeświadczenie, że człowiek musi poznać to wszystko, co najbardziej dotyczy jego życia cielesnego i duchowego.*

„*Cale życie uczyć się trzeba*”... Czy nabywać wiadomości tylko fachowe, do zarobkowania niezbędne? Czy może tylko takie, które dadzą nam rozrywkę, zapomnienie o bólach dnia, lub dogodzą naszym upodobaniom? — Nie!

Niegdyś król polski, Stefan Batory, zwiedzając szkółkę, miał się tak, trochę po łacinie, trochę po polsku, odezwać do jednego z uczniów:

— *Disce, puer* (ucz się chłopcze), *a zrobię cię panem!*

W owych czasach, istotnie, naukę nabywali nie wszyscy, a ci nabywali jej tylko małą częśćką, a kto ją już posiadał, miał drogę otwartą do wyższych urzędów i lepszej fortuny. — Dziś już wiedza olbrzymio się rozrosła i jej zadania są już bardzo inne... Dziś toruje ona drogę nie jedynie do fortuny, ani też chce uczynić ucznia *panem*. Bynajmniej! Sięga znacznie wyżej, bo oto dziś nauka chce uczynić człowieka — *człowiekiem*, a więc istotą naprawdę uszlachetnioną, udoskonaloną wszechstronnie. Nauka nie jest zabawką, rozrywką, ozdobą, lub tylko kluczem do kasy. Ona otwiera oczy na potrzeby najpilniejsze i wskazuje sposoby, jak tym potrzebom zadość uczynić.

Przeto nie dość czytać to tylko, co się komu spodobało, ale trzeba, musowo, czytać wszystko to, co się odnosi do najważniejszych potrzeb *każdego człowieka*... Złe mówi niejedyn: „e, to nudne, tego nie lubię, więc i nie czytam”... Tak wolno powiedzieć o potrawach obiadu—i to nie zawsze...

Każdy człowiek prosto obowiązany poznać te wiadomości, które doskonalą jego rozum, serce i charakter, oraz wskazują mu jego ważniejsze potrzeby ciała i duszy, — i podają mu sposoby, jak ma je zaspokoić... Otóż oprócz pracowitości i ciekawości musi być w człowieku ohotne poddanie się *obowiązkowi nabywania wszelkich niezbędnych wiadomości*...

Dopiero taki zespół trzech zalet tworzy istotnie w duszy ludzkiej piękną cnotę!

Wszyscy musimy się uczyć. Czego? Nietylko czytać, pisać i rachować. Nadto musimy uczyć się wychowywać siebie, abyśmy następnie umieli wychowywać innych, od nas zależnych. Musimy poznać dzieje wszystkich narodów — a szczególnie dzieje własnego narodu. Musimy poznać prawa moralne i państwowe, żebyśmy przecież wiedzieli, jakie są nasze obowiązki... Musimy też dokładnie zrozumieć naturę ciała ludzkiego, co mu szkodzi, co rujnuje zdrowie, a co je czyni czerstwem, odpornym. Naostatek powinniśmy poznać własną duszę, która ma w sobie tyle pięknych, precudnych władz, a tak najczęściej bywają lekceważne. zaniedbane tylko dlatego, że nic o nich nie wiemy...

Te wszystkie wiadomości nabywać powinniśmy obowiązkowo... Tak, obowiązkowo! Gdy poddamy się cierpliwie i wytrwale temu obowiązkowi, wówczas nasza pracowitość i ciekawość przyniesie ogromny pożytek nam i przez nas naszemu społeczeństwu.

Tyle pierwej musieliśmy dać wyjaśnień o tem, jakich wiadomości ludzka ciekawość szuka *obowiązkowo*, zanim wytkniemy jeden wielki i powszechny u nas błąd: lekceważenie wiadomości o szkodliwości trunków.

Doprawdy, bardzo wielu jest tego zdania, że o tem nikt nie jest *obowiązany* wiedzieć. „Czy trunki szkodzą, lub nie, i w jaki sposób? — to nie jest zbyt ciekawe i można nic o tem nie wiedzieć. Przecież nikt nie przymusi mnie czytać o tem książki”... Tak niejedyn rozumuje, — a rozumuje błędnie, na szkodę własną. Otóż wyżej chyba przekonaliśmy czytelnika, że człowiek każdy obowiązany poznać wszelkie wiadomości, pouczające o najpilniejszych i najważniejszych potrzebach ciała i duszy.

A że trunki wyrządzają wielką szkodę ciału i duszy, — przeto każdy gruntownie, *dokładnie* poznać *obowiązany* działanie trunków, ażeby z nabytych wiadomości naukowych mógł nareszcie powziąć niezawodne *przeświadczenie, czym mierzeńcem są trunki?*

Odpowiedź na to pytanie podamy za tydzień.

A. Flos.

DO CZYTELNIKÓW.

Z powodu drożyzny wielkiej kosztą druku „Nowej Jutrzenki” znacznie się podniosły. Wskutek tego jesteśmy zmuszeni od Nowego Roku podwyższyć przedpłatę, mianowicie:

	w Lublinie	16 kor. rocznie.
	„	4 kor. kwartalnie.
Za odnosh. do domu	40 hal.	miesięcznie.
Z przesyłką poczt.	22 kor.	rocznie.
	5 kor.	50 hal. kwar.
Numer pojedynczy	40 hal.	

Bracia i Siostry, rozpowszechniajcie

„Nową Jutrzenkę”!

„Zgoda“ w Wierchowiskach Bełżyckich.

Czytając „smutną historję jednego stowarzyszenia“ przykro się robi człowiekowi i smutno, że podobne fakta mają miejsce i to wtedy, kiedy nasz lud staje się coraz bardziej uświadomionym.

Że podobne wybryki działy się i dzieją nie tylko w Bychawie, ale i w wielu innych miejscowościach, winni są temu nie przerożni „dyrektorowie“ stowarzyszeń spożywczych, ale winni są temu sami udziałowcy i członkowie, którzy podobne postępowanie pobłażają, bo stare polskie przysłowie, a tak proste powiada, że „na pochyłe drzewo to i kozy skaczą“.

Jeżeli będziemy i nadal podobne wybryki znosić i pobłażać to nigdy zła nie wykorzenimy i zawsze nas podobni ludzie będą, że tak powiem, że nos wodzić.

My, Polacy, przekonaliśmy się już oddawna, że wszelkie utyskiwania i narzekania jeszcze nam nigdy i w niczem nie pomogły, a zatem powinniśmy sami usunąć i to jaknajrychlej wszelkie nadużycia ze strony ludzi nieuczciwych a tembardziej w takich sprawach, które li tylko od nas samych zależą.

Bo tylko ludzie ciemni i naiwni dają się okpiwać i wyzyskiwać, a Bychawiacy chyba do takich nie należą.

Wszystko to można łatwo i prędko zmienić, trzeba tylko odrobinę dobrej woli, a jako przykład podam pewien czyn godny naśladowania.

Otóż we wsi Wierchowiskach pod Bełżycami, był sobie sklep również coś w tym rodzaju, jakby sklep stowarzyszenia spożywczego.

Ponieważ sklepikarz pobierał towary po części z Lublina, a po części ze sklepu spożywczego w Bełżycach, który grzeszy temsamem co „Jedność Bychawska“. Mianowicie nafty, soli i cukru stałe brakowało lub otrzymywali je tylko bliżsi krewni i znajomi a innym brakło, ale za to żydzi mieli ciągle interes do „pana Sklepkarza“.

Dzielni Wierchowiczanie spostrzegłszy co się święci, zebrali się i uchwalili zorganizować Kółko Rolnicze i równocześnie sklep spółkowy pod nazwą „Zgoda“. I tak Kółko Rolnicze jak sklep dobrze prosperuje, a tylko sklepikarz ciągle złości się i pieni i odgraża się inicjatorom, ale ci sobie z jego pogroźek nic nie robią.

Zacny, miły i jak mrówka pracowity gospodarz Wojciech Zięba udzielił bezpłatnie lokalu na sklep i w jego też domu rojno i gwarno w każdy wieczór, gdyż tam zbierają się gospodarze starzy i młodzi na pogadanki i czytanie gazet.

Chcesz poznać wszystkich Wierchowian, zajdź wieczorem do „Wojtki“ a zawsze ich tam wszystkich zastaniesz. A jaki tam ład i porządek. Jeden czyta, drudzy słuchają lub opowiadają kolejno, niema tam gwaru i hałasu i wzajemnego

przeszkadzania sobie. Rej wiodą przezes Kółka Stanisław Zięba, Pałka Paweł, lektor Michał Zięba i inni swiatlejsi i starsi. Młodzież również garnie się do nauki i wzorując się na starszych ma zamiar zorganizować „Związek Młodzieży i Straż ogniową“. Zaiste, miło jest spędzić w takim kółku wieczór na pogadankach rozumnych.

„Szczęść Boże“ Wam Wierchowianie w Waszej pracy, abyście mogli posłużyć dobrym przykładem dla innych.

Przyjaciel.

HARTUJ WOLĘ!

„Młodość, bracie, jest rzeźbiarka
Co wykuwa żywot cały“.

Uwijają się kowale, z lic im splywa pot,
Co się jeden młot podniesie, spada drugi młot.
Młot po młocie naprzemiany w nakowadło wali,
Skry pryskają z żelaziwa dokoła kowali.
A kowali od kowadła nie odstrasza skwar,
Bo żelazo kuć potrzeba dopóki w niem żar.
Gdy żelazo w zaniedbanu gorąco straciło,
Już zimnego nie przekujesz na stal żadną siłą.
Jak z żelazem—tak i z życiem; a więc druhu mój,
Póki młodość cię rozgrzewa, wolę ducha kuj;
Woli silnej a hartownej każdemu potrzeba,
Bez niej człowiek próżno będzie zebrał łaski nieba.
Lecz żelazo choć ochłodnie nie przepadnie wraz,
Bo się jeszcze da rozżarzyć i kuć drugi raz.
Ale młodość raz stracona przepada na wieki,
Już nie wróci, jak nie wróci się wstecz fala rzeki!
Więc dopóki w ogniu wiosny wiek się żarzy twój,
Wyteż ramię, nie dbaj na to, czy cię zmoże znój.
Kuj swą wolę, póki hartu stali nie nabierze,
A od wielu cię to później przeciwnieństw ustrzeże.

*Ferdynand Kuraś,
chłop z nad Wisty.*

DOBROĆ.

*Tak mało na świecie dobroci,
A tyle jej świata potrzeba!
Nią życie jak słońcem się złości,
Nią ziemia się zbliża do nieba.*

*Potęga jej w sercu poczęta,
Nie mija bezpłodnie i marnie:
Sieroty i polne ptaszęta
Litośnie pod skrzydła swe garnie.*

*Aż lesne ptaszynny oswoi,
Że same do rąk się jej zleca
I sercu najdziksze rozbroi,
Że same dobrocią zaświeca...*

LUCJAN RYDEL

CO CZYTAĆ NALEŻY.

1. *Z ziemi łez i krwi* — Reymonta. Jest to jeszcze jeden z owych tragicznych momentów, jakie przeżywali nasi bracia pod Moskałem w Chełmszczyźnie. Książeczka ta—to jeden straszny jęk rozpaczyci uciemiężonych i torturowanych niewinnie ludzi, gdyż za to że, stali silnie przy Wierze i mowie swej. Lecz oto Ten Bóg, którego się wyrzec nie chcieli, za którego cierpliwie nosili straszne męki—zlitował się nad niewinnymi, wyzwolił ich z mocy strasznych ciemnych i ich samych zepchnął w przepaść nierządu.

2. *Dola Marynki Podrzutka* —przez Antoszkę. Dobry to przykład dla wiejskich, niedoświadczonych dziewcząt, które idąc do miasta za służbą, są na każdym kroku narażone na zgubę czy hańbę. Dola Marynki Podrzutka, to dola wielu takich dzieci, które dla uniknięcia wstydu i hańby złe matki porzuciły gdzieś pod drzwiami przytułku lub pod płotem, a które później pędzą życie oplakane, przeklinając tych, co im dali życie.

Książeczkę tę gorąco polecamy dziewczętom, by przeczytawszy ją — zrozumiały jak to trzeba wystrzegać się i unikać w życiu wszelkich pokus.

3. *Sprawa o wóz*—M. Brzezińskiego. Książeczka ta opowiada o jednym wójcie i pisarzu gminnym, którzy godni byli siebie. Wójt pijanica a pisarz—oszust ostatni, doili więc gminę, co się dało. A kiedy znalazł się człowiek, który zaczął wytykać im uszustwa — postanowili go zgubić. Podmówili parobka wójta i ten stwierdził przed sądem, że ów znienawidzony przez nich ukradł wójtowi wóz, który wywieźli sami do drugiej wsi.

Książeczkę tę należy każdemu przeczytać, by mieć pojęcie o tem, jakich to ludzi wybierać należy na urzędy, by spełniali uczciwie swoje zadanie.

4. *Łąki*—przez K. Dulębę. Książeczka ta jest niezbędną w rękę każdego rolnika. Znajdzie bo w niej bardzo wiele cennych wskazówek, jak postępować, by osiągnąć z łąk jak najwięcej korzyści. Książeczka napisana bardzo jasno i zrozumiale jest przeznaczona dla drobnych rolników.

5. *O rybach*—napisał Umiński. W czasach dzisiejszych, w czasach postępu ogólnego i rolnictwo musi się posunąć naprzód. Jedną z więcej ważnych gałęzi dochodowych w rolnictwie jest rybołówstwo. Zapewne i nasi drobni rolnicy pójda za przykładem swych kolegów po plugu z innych krajów i wezmą się do zakładania rybołówstwa. Niniejsza książeczka da nam bardzo wiele cennych wskazówek przy hodowli ryb, którą można nabyć za parę koron.

6. *Maciek w powstaniu*—przez Sewera. Jest to wzniosły obrazek przedstawiający bohaterskie czyny jednego z braci, kmieci, który z zaparciem się siebie — szedł w bój z Moskałami, walcząc za trzech. Więcej takich Maćków, a zapewne 63 rok wypadłby był pomyślniej dla nas, niestety, kiedy zaledwie garstka takich kosynierów wystąpiła do walki z ćmą moskiewską.

Książeczka ta winna się znaleźć w rękę każdego kmiotka, by dać przykład, jak ojczyźnie służyć należy.

7. *Król i Wójt*—St. Jębarskiego. Książeczka ta zawiera piękny opis o naszym królu Władysławie Łokietkiem zwanym, który strącony kilka razy z prawowitego tronu, tułać i kryć się musiał w przebraniu pielgrzyma. Lud poznał jednak swego Władcę i wziął go w swą opiekę, ukrywając i przechowując go w grotach ojcowskich. Butna szlachta polska opuściła go, połączywszy się z Czechami i innymi najeźdźcami, lecz lud stał przy swym królu i bronił go dotąd, aż doprowadził go, do przynależnego mu tronu.

Warto przeczytać tę powiastkę, gdyż jest ona miłym obrazkiem z lat dawnych naszej ojczyzny i narodu.

8. *Owady i ich znaczenie w gospodarstwie* — napisał M. Brzeziński. Książeczka ta winna się znaleźć w rękę każdego rolnika, albowiem obznajmi ona nas o znaczeniu wszelkich owadów, na które choć wciąż patrzymy, lecz nie wiemy, które są nam pożyteczne, które przynoszą nam szkodę. A wiedzieć o tem winniśmy bodaj dla tego, aby wiedzieć, które z nich tępić, a które ochraniać należy.

9. *Opowiadania*—Br. Włodkównej. Są ludzie z charakteru dobrzy i zaci, lecz te uczucia nierozwinięte w nich śpią. Nie wiedzą oni, jak się wziąć do tego, by zrobić komuś dobrze, nie umieją swych dobrych zamiarów zamienić w czyn. Najodpowiedniejszą do rozbudzenia tych uczuć i do utrwalenia ich w duszy człowieka jest dobra książka. Taką własnie jest niniejsza książeczka. Zawiera ona kilka opowiadań, które przeczytane z uwagą, napewno utrwala się w pamięci czytelnika i zakiełkują tam jako dobre ziarno. Zwłaszcza młodzież winna ją czytać z uwagą.

10. *Dopusł Boży* —przez Zoryana. Jest to jeden z tych obrazków naszej przeszłości, przeszłości tak szczytnej i chlubnej. Powiastka ta przedstawia nam usilną obronę i ostatnie chwile Kamięńca, który osaczony przez Turków—podać się musiał. Niemógł tego przeżyć sławny rycerz — Wołodyjowski, a więc, po podpaleniu miasta— wysadził zamek wraz z sobą w powietrze. Mile te wspomnienia historyczne winien sobie każdy polak dobry odnowić w pamięci, a kto nie wie o nich, powinien się dowiedzieć.

Jan Bochnia.

Z zamierzchłych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez Jana Bochnię.

Już z 1200 lat temu będzie, gdy pewnego pięknego poranku majowego, brzegami rzeki Noteci, po przez puszcze leśne przedzierała się gromada ludzi. Ciągnęli oni widać zdaleka, gdyż znużeni byli i utrudzeni srodze. A byli to ludzie nie tacy, jak się ich dziś spotyka. Ubrani byli w skóry zwierząt różnych, a na nogach mieli kierzpie splecione z łyka drzew lipowych.

Brody ich długie, włos kręcony, nie znający grzebienia, rozczochrany okalał całą twarz każdego. Za broń służyły im oszczepy, czyli dzidy kamienne dobrze wyostrzone, osadzone na dość długich tyczkach, oraz także toporki. Część tych ludzi dziwnych szła brzegami błotnistej rzeki, część zaś płynęła na obszernych tratwach, wioząc tam różne swoje rzeczy. Rozmawiali z sobą dość głośno i wesoło, z czego widać iż byli do takich wędruwek przyzwyczajeni.

Miny ich były zawadjackie, pół dzikie prawie; nie byli to ludzie, którzy lada czem mogliby się przejąć lub zrazić — były to jednostki zdecydowane na wszystko.

A szła ich gromada nie mała!

Południe już było. Skwar słoneczny przedzierał się nawet przez tę gęstwinę drzew splecionych z sobą ściśle wierzchołkami i wydobywał krople potu na te ogorzałe twarze. Lecz oni zdawali się nie czuć zmęczenia — szli dalej, kierując się w stronę południową.

— A możeby tak zatrzymać się już tutaj... zauważył jeden, zwracając się do starego i silnego, jak dąb chłopca, który zdawał się przewodzić owej gromadzie. Lecz ten wejrzał na słońce, obrzucił okiem po wszystkich stronach i odezwał się mrukliwie, lecz stanowczo:

— Idziem dalej jeszcze, staniemy tam, gdzie nas wieczór zastanie,

I potem szli wszyscy dalej, bez słowa protestu.

A puszcza szemrała cicho. Zwierzęta podchodziły do gromady, przypatrując się jej ciekawie; widocznie po raz pierwszy ta nie zgłębiona puszcza gościła w sobie ludzi.

Z naładowanych tratw dochodziły różne wrzaski i nawoływania: były tam kobiety i dzieci — widocznie całe rodziny wędrowały w te nieznanne strony.

Słońce kłoniło się po mału ku zachodowi. W puszczy czuć już było chłód wieczoru, który spływał niejako tchnieniem wiatru i orzeźwiał zmęczonych podróżą ludzi.

Naraz przed ich oczyma ukazało się olbrzymie jezioro. I wszystkich oczy zwróciły się w tą stronę. Bo był to zaiste wspaniały widok!

Wokoło gęstwiną niebotycznych drzew i krzewów ujmcwała niby w jakąś ramę różnobarwną lustrzana taśma jeziora, które w blaskach zachodzącego słońca mieniło się świetlistymi, krwistymi kolorami.

Po brzegach jeziora zieleniła się murawa, na której posyły się stada różnej zwierzyny: jeleni, sarn, łosi i innych; po brzegach zaś wylegiwały się brunatno—skóre dziki.

Ptactwo zawodziło na różne głosy, a z gęstwiny dolatał potężny ryk różnych zwierząt drapieżnych: lwów, niedzwiedzi lub wilków.

Lecz to nie przerażało wędrowców.

W tej chwili zapatrzeni byli oni wszyscy w ten malowniczy widok, który i na ich zasklepionych uczuciach potrafił zagrać odpowiednio.

Cicho, bez słów zbliżali się do brzegów jeziora, a w sercach ich coś się budzić zaczęło, coś takiego, czego dotąd nie znali, czego by wypowiedzieć nie umieli.

Było to pierwsze uczucie do ziemi, na której osiąść mieli i rozmnażać się.

Kiedy stanęli nad brzegiem jeziora, chłopów, który był między ową gromadą dowódcą, wysunął się naprzód, spojrzał przed siebie i pomyślał długą chwilę. poczem się ozwał silnym, donośnym głosem:

— Przyciągnąć tratwy do brzegu i wyładować — tutaj rozbijemy obóz i tutaj zaczniemy swoje państwo!..

I zaraz zrobił się ruch. Przyciągano tratwy i wyładowywano z nich różne dziwne przedmioty, inni zaś zaczęli krzesać ogień i rozpalać ognisko.

— Chłopcy! a skoczcie-no z oszczepami na te bestje, co to się tam tak wylegają! -- zawołał dowódca — musimy wszak urządzić sobie ucztę wspaniałą.

W tej chwili kilku wyrostków porwało się z miejsca i wnet zawrzała walka, walka ludzi ze zwierzętami, która jednak zakończyła się szybko, gdyż zwierzęta nie znając wcale ludzi pozwoliły się zabijać, nie ruszając się z miejsca.

Wnet kilka sztuk dzikich świń i jeleni padło pod razami ostrych narzędzi, które wkrótce rozéwiartowano i dostarczono do rozpalonego silnie ogniska.

Robota podzielona była tak, że każdy załatwiał swoje: kilku dostarczało drzewa i podsycało ogień, inni dostarczali mięso, a kilku—zaś układało je na rozpalonych węglach, przygotowując do spożycia; całe zaś gromady zajęte były rozładowywaniem tratw.

Tymczasem zmrok zapadał powoli.

Puszcza przycichła, tylko co raz większe gromady zwierząt wychodziły nad jezioro, przysłądając się nowym gościom. Kilku wilków zbliżyło się nawet do samego ogniska, chcąc porwać mięso, którego zapach zwabił ich aż tu między ludzi. Musiano ich odpedzać siłą, gdyż ustąpić nie chciały. Dopiero kiedy chłopcy jednego z nich nasadzili na oszczep, wówczas jego towarzysze porwali go na sztuki i raczyli się na swój sposób, ku ogólnej ucieście dzieci i wyrostków.

Parę dni trwało rozładowywanie tratw, poczem zaczęto się rozglądać po okolicy jeziora. A więc, kilku starszych zagłębiało się co dnia w puszcze, upatrując miejsc odpowiedni na karczunek owych dziewiczych lasów, by je obrócić na uprawne pola, oraz na zakładanie osad, budowanie chat i t. p.

(d. c. n.)

Kiedy okiem rzuci na pierścionek I przypomni młodzieniec, że już jest małżonek, Zaraz w nim obcych pokus ostyga gorączka. Wierzaj mi, wielką siłę ma ślubna obrączka.

Mickiewicz.

HENRYK SIENKIEWICZ.

ORGANISTA Z PONIKŁY.

(dokończenie)

Ale pan Kleń chodził przed kościół nie dlatego, żeby usłyszeć: „Hej, patrzcie, Kleń idzie!” — ale dlatego, by obaczyć to, co mu było najmiłsze w Zagrabi, w Ponikle i w świecie całym, to jest pannę Olkę, córkę strycharza z Zagrabia. Wpiła mu się ona, jak kleszcz w serce, i swemi oczyma, jak chabry, i swoją jasną twarzą, i swemi ustami, jak wiśnie. Sam pan Kleń, w rzadkich chwilach, w których patrzył roztropnie na świat, i w których widząc, że strycharz mu jej nie da, myślał, ze strachem, że tego uczynić nie zdoła — i z wielkim frasunkiem powtarzał sobie: — „Ej, to zalazła! cęgami nie wyrwiesz”. Dla niej też zapewne zaprzestał włóczęgi, dla niej żył, a gdy grywał na organach, to myślał, że ona słucha, grywał tem lepiej.

Ona zaś, pokochawszy najprzód jego „sprytność” do muzyki, pokochała go następnie dla niego samego — i był jej ten pan Kleń najmiłszy ze wszystkich, choć miał twarz dziwną, czarniawą, oczy jak nieprzytomne, kusy surdut, krótszy jeszcze kozuszek i nogi tak długie a cienkie, jak — bocian.

Ale „tатko” strycharz, choć także najczęściej w kieszeniach wiatr nosił, nie chciał dać Olki Kleniowi. „Za dziewczyną — mówił sobie każdy się ogląda; po co jej ma taki Kleń los wiązać?” I ledwie wpuszczał go do domu, a czasem wcale nie wpuszczał. Lecz, gdy stary Mielnicki umarł, zmieniło się wszystko odrazu. Kleń, po podpisaniu kontraktu z kanonikiem, poszedł w te pędy do strycharza, ów zaś powiedział mu tak: „Nie mówię, że koniecznie ma zaraz co być, ale, co organista, to nie powsinoga!” I, zaprosiwszy go do izby, uczył arakiem, i uczcił, jak gościa. Gdy zaś Olka nadeszła, radował się razem z młodymi, że Kleń został panem, że będzie miał dom, ogród, i że po kanoniku będzie największą osobą w Ponikle.

Przesiedział tedy Kleń u nich od południa aż do wieczora z wielką, i swoją, i Olki uciechą i teraz oto wracał drogą do Ponikły, po śniegu skrzypiącym, pod zorzę wieczorną.

Zbierało się na mróz, ale on o to nie dbał, tylko szedł coraz raźniej, a idąc, rozmyślał o dniu dzisiejszym, o Olce, i było mu ciepło. Szczęśliwszego dnia w życiu poprostu nie miał. Po pustej, bezdrzewnej drodze, wśród łąk zmarzłych, pokrytych śniegiem, mieniącym się czerwono i niebiesko pod wieczór niósł swoją radość, jakby jasną latarkę, którą miał sobie świecić w mroku. Pamiętał i rozpamiętywał wszystko, co się zdarzyło, więc i rozmowę z kanonikiem, i podpisanie kontraktu, każde słowo strycharza

i panny Olgi. Ona, gdy na chwilę zostali sami, powiedziała mu tak: „Mnie to na jedno! Jabym za panem Antonim i bez tego choć za morze poszła, ale dla tatka tak lepiej!” — On zaś pocałował ją z wielkiej wdzięczności i pomieszania w łokieć, rzekłszy przytem: „Bóg zapłać Olce, na wieki wieków, amen!” — I teraz, gdy sobie to przypomniawszy, wstydził się trochę, że ją pocałował w łokieć i że jej tak mało powiedział, bo to czuł, że, byle strycharz pozwolił, poszłaby naprawdę za nim na kraj świata. Taka poczciwość dziewczyna! — I teraz oto wędrowałaby z nim, w razie czego, po tej pustej drodze, wśród śniegu. — „Złotoż ty moje szczerze! — pomyślał pan Kleń: — kiedy tak, to będziesz panią!” — I szedł jeszcze raźniej, aż śnieg skrzypiał donośniej. Lecz wkrótce zaczął znów myśleć: „Taka człowiekowi nie chybi”. Opanowała go zatem wielka wdzięczność. Gdyby naprawdę Olka była teraz przy nim, jużby nie wytrzymał: rzuciłby swój obój na ziemię i przycisnął ją, co mocy w kościach, do piersi. Nieinaczej powinien był postąpić przed godziną, ale to zawsze tak: jak trzeba coś uczynić, albo powiedzieć od serca, „to et, człek głupiej i język ma z drewna”. Łatwiejże grać na organach!

Tymczasem złota i czerwona wstęga, która do tej pory świeciła od zachodu na niebie, zmieniła się zwolna w złotą taśmę, w złoty sznur i wreszcie zgasła. Nastal zmrok i gwiazdy zamigotały na niebie, tak ostro i sucho patrząc na ziemię, zwykle w zimie. Mróz brał tęgi i zaczął szczytać w uszy przyszłego organistę z Ponikły, więc znając doskonale drogę, postanowił pan Kleń pójść na przelaj, łąkami, by prędzej znaleźć się w swoim domu.

I po chwili czernił się już na równej, śnieżnej przestrzeni wysoki, śmiesznie sterczący do góry. Przyszło mu na myśl, by dla zabicia czasu zagrać sobie trochę, póki nie zgrabieją palce, więc i uczynił, jak pomyślał. Głos oboja ozwał się w nocy i pustce dziwny, nikły, jakby trochę przestraszony tą białą, smutną płaszczyzną. A brzmiał on tem dziwniej, że Kleń grał same wesole rzeczy. Bo sobie znów przypomniawszy, jak po jednym i po drugim kieliszku u strycharza jał był grać i śpiewać, a rozchocona Olka wtorowała mu cienkim głosem. Te same pieśni chciał teraz wygrać, więc najprzód zaczął tę, od której ona zaczęła:

„Wyrównaj, Boże, góry z dolami,
Niech będzie równusienko!
Przyprowadź, Boże, moje kochanie,
Przyprowadź raniusienko!”

Strycharzowi jednak nie podobała się ta pieśń, bo mu się wydawała „prosta” i kazał im śpiewać dworsko. Wówczas wzięli się do innej, której Olka nauczyła się w Zagrabi:

Pojechał pan Ludwik na polowanie,
Zostawił Helunię, jak malowanie,
Pan Ludwik powrócił, muzyka grała,
Trębacze trąbili, Helunia spała”.

Ta przypadła więcej strycharzowi do smaku. Lecz gdy ochota w nich wezbrała, najwięcej uśmieli się przy „Zielonym dzbanem”. Panna w tej pieśni, nim się zacznie w końcu śmiać, z początku płacze i zawodzi po stłuczonym dzbanku żałośnie.

„Mój zielony dzban,
Ślęk ci mi go pan!”

A pan dalej-że ją pocieszać:

„Cicho, panno, nie płacz-że”,
Ja ci za dzban zapłacę!”

Olka przeciągała, jak mogła najdłużej: „Mój zielony dzban!”, a potem w śmiech, Kleń zaś odrywał usta od oboja i opowiadał jej, jako pan, z wielkim zamachem:

„Cicho, panno, nie płacz-że“....

I teraz, wspominając po nocy ową dzienną wesołość, wygrywał sobie: „Mój zielony dzban” i uśmiechał się jeszcze teraz, o ile mu na to pozwalały usta, zajęte dmuchaniem w obój. Ale że mróz był duży i wargi przymarzały mu do panewki instrumentu, a palce całkiem zgrabiwały od przebierania po klapkach, więc po chwili przestał grać i szedł dalej, nieco zdyszany i z twarzą w mgłę, która powstawała z jego oddechu.

Po jakimś czasie zmęczył się, bo nie obliczył jednej rzeczy, mianowicie, że śnieg na łąkach leży głębszy, niż na przetartej drodze, i że nie łatwo wyciągnąć z niego takie długie nogi. Prócz tego łąki w niektórych miejscach tworzyły wklęsłości, które dawne zamiecie wyrównały, ale przez które trzeba było brnąć po kolana. Kleń począł teraz żałować, że zszedł z drogi, bo tam mogła się zdarzyć jaka fura do Ponikły.

Gwiazdy migotały coraz ostrzej, mróz stawał się coraz cięższy, a pan Kleń aż się zapocił. Gdy jednak chwilami podnosił się wiatr i ciągnął łąką ku rzeczce, robiło mu się bardzo zimno. Próbował znów grać, ale, mając usta zatkane, męczył się jeszcze więcej.

Poczęło go wreszcie ogarniać uczucie samotności. Wokoło było tak pusto, cicho i głucho, że aż dziwnie. W Ponikle czekał go ciepły dom, ale on wolał myśleć o Zagrabi i mówił sobie: „Olka idzie spać, ale tam, chwała Bogu, w izbie ciepło!” I na tę myśl, że tam Olce tak ciepło i jasno, radowało się zacne serce pana Klenia tembardziej, im bardziej samemu było mu zimno i ciemno.

Łąki skończyły się wreszcie, a zaczęły się pastwiska, porośnięte tu i owdzie jałowcem. Pan Kleń był już tak zmęczony, że brała go wielka ochota sięść ze swoim obojem pod pierwszym lepszym zacisznym krzakiem i odpocząć. Ale pomyślał: „Zmarzną!” i szedł dalej. Na nieznacznie w jałowcach, tak jak pod płotami, tworzą się czasem zasy. Kleń, przeszedłszy ich kilka, wyczerpał się tak, iż w końcu powiedział sobie:

— Siądę. Bylem nie usnął, to i nie zmarzę, ażeby nie usnąć, to sobie jeszcze zagram: „Mój zielony dzban”.

I siadłszy, począł znów grać — i znów ni-
kły głos oboja ozwał się wśród ciszy nocnej na śniegach. Lecz Kleniowi powieki kleiły się bardziej, i nuta „Zielonego dzbanu”, zaczęła słabnąć i cichnąć stopniowo, ucichła wreszcie całkiem. Bronił się jednak jeszcze od snu, był jeszcze przytomny, myślał jeszcze o Olce, tylko jednocześnie czuł się w coraz większym pustkowiu, coraz więcej samotny, jakby zapomniany, i jęło ogarniać go zdziwienie, że jej przy nim niema jej w tej głuszy i w tej nocy.

I począł mruzczyć:

— Olka, gdzie ty?

A potem raz jeszcze ozwał się, jakby na nią wołał:

— Olka!...

I obój wysunął mu się ze zgrabiących rąk.

A nazajutrz brzask oświecił jego siedzącą postać z obojem przy długich nogach i jego zsiniałą twarz, jakby zdziwioną i zarazem jakby zasłuchaną w ostatnią nutę piosnki: „Mój zielony dzban”....

N O W I N Y.

Nowy Rząd w Warszawie. Dnia 16-go b. m. późnym wieczorem zostało ogłoszone następujące rozporządzenie Naczelnika Państwa.

Do Pana

Jędrzeja Moraczewskiego
prezydenta ministrów.

Przychylając się do przedstawionej mi przez Pana prośby o dymisję i uznając słuszność przytoczonych w niej powodów, zwalniam Pana z urzędu prezydenta ministrów wraz z całym gabinetem. Wyrażając zarazem l'anu jak i wszystkim ustępującym ministrom pełne uznanie za ofiarną pracę w przełomowej chwili utrwalenia podstaw rządu polskiego, jednocześnie mianuje prezydentem ministrów pana Ignacego Paderewskiego, któremu zechce Pan przekazać czynności urzędowe.

Warszawa, dn. 16 stycznia 1919 roku

Naczelnik Państwa

Józef Piłsudski.

O godzinie 3 i pół nad ranem ogłoszono następujące rozporządzenie Naczelnika Państwa:

Nowy Gabinet.

Do Pana

Ignacego Paderewskiego
w Warszawie.

Mianuje Pana prezydentem ministrów Rzeczypospolitej Polski i powierzam Panu kierownictwo Spraw Zewnętrznych. Jednocześnie na wniosek Pana powołuje na urzędy: Minissra spraw wewnętrznych p. Stanisława Wojciechowskiego,

ministra przemysłu i handlu p. Kazimierza Hącię, ministra rolnictwa i dóbr państwowych p. Stanisława Janickiego, ministra pracy i opieki społecznej p. Jerzego Iwanowskiego, ministra poczt i telegrafów p. Huberta Lindego, ministra kultury i sztuki p. Zenona Przesmyckiego, ministra robót publicznych p. Józefa Próchnika, kierownika ministerstwa komunikacji p. Juljusza Eberhardta, ministra skarbu p. Józefa Englichta, ministra apro wizacji p. Antoniego Minkiewicza, ministra zdrowia publicznego dr. Tomasza Janiszewskiego. Kierownictwo spraw wojskowych pozostawiam bez zmiany. Reprezentować je będzie pod mojem bezpośredniem zwierzchnictwem d. pułkownik Wróczyński w Radzie Ministrów. Decyzja co do powołania ministra wyznań religijnych i oświaty publicznej nastąpi później.

Warszawa, dn. 16 stycznia 1919 roku

Naczelnik Państwa

Józef Piłsudski.

Prezydent Ministrów

Ignacy Pałerewski.

Nowe banknoty. Dnia 9 stycznia ogłoszony został dekret, którym upoważniono Polską Krajową Kasę do przygotowania 500 milionów marek polskich w odcinkach 500 markowych.

Napis na tych pieniądzach ma być taki: „Państwo Polskie przyjmuje odpowiedzialność za wymianę niniejszego biletu na przyszłą polską walutę według stosunku, który dla marek polskich uchwali Sejm Ustawodawczy”.

Nowe te pieniądze będą w obiegu uważane na równi z dawnymi markami i na równych z niemi prawach, czyli, że będą wartością płatniczą przyjmowaną przez wszystkich.

Zmiana ustawy wyborczej. Ustawa wyborcza jeszcze została zmieniona. Obecnie wszyscy ci pełnoletni obywatele Państwa Polskiego, bez różnicy płci, którzy powrócili do kraju po 5 grudnia 1918 roku, — mogą również wziąć udział w głosowaniu na posłów do Sejmu, jeżeli do 20 stycznia zgłoszą się do właściwej komisji wyborczej i zażądamy wciągnięcia ich na listę wyborców. Zgłaszając się Komisji potrzeba mieć świadectwo tożsamości wydane przez wójta danej gminy lub burmistrza.

Na świadectwie tem musi być wypisane prócz imienia i nazwiska jeszcze zawód wyborcy, data jego urodzenia, czas kiedy do kraju powrócił, miejsce zamieszkania i cel w jakim wydana została legitymacja.

Zamach na Kramarza. Na przewodnika rządu czeskiego, Kramarza dokonano zamachu. W chwili, gdy Kramarz, wychodził z gmachu rządowego, w korytarzu strzelił do niego trzykrotnie jakiś młody chłopiec. Jedna z kul trafiła Kramarza w pierś, lecz nie przebiła notatnika, który miał w kieszeni. Sprawcę zamachu ujęto: jest to 17-letni młodzieniec, ze stronnictwa socjalistycznego. Zeznań wszelkich, co do powodów zamachu stanowczo odmówił.

Robota bolszewicka. Jest faktem stwierdzonym, iż bolszewicy rosyjscy przyczynili się do rozruchów i walk bratobójczych w Berlinie, wiadomo również dobrze, iż starają się oni całemi siłami doprowadzić do tego i w naszym kraju. W tym celu nasylają oni do nas swoich agitatorów, którzy sypią pieniędzmi, przekupując ludzi chwiejnych, złych, by stanęli z nimi do krwawej zdradzieckiej roboty. Baczność, więc, nie dajmy się nakłonić do tej zgubnej roboty, a tych co nas będą do niej nakłaniać—wskażmy komy należy, by zostali pozbawieni wolności, o ile z niej korzystać po ludzku nie chcą!

O takich knowaniach bolszewickich nadchodzą wiadomości i z innych krajów. Oto agitatorów bolszewickich wykryto i aresztowano na Węgrzech, w Wiedniu, a nawet w stolicy Czech—w Pradze.

— W mieście Jassach (w Rumunji) aresztowano wysłannika bolszewickiego z Rosji, żyda Nusbauma, przy którym znaleziono półtora miliona rubli.

Hojna ofiara. Towarzystwo Rolnicze w Grodzisku pod Warszawą otrzymało od hr. Edwarda Platara z Osuchowa 30 tysięcy marek na potrzeby narodowe, oraz 10 tysięcy rubli na potrzeby własne.

W dzisiejszych, ciężkich czasach, gdy Ojczyzna powstaje do życia głodna i naga—ofiary takie są bardzo pożądane, i oby przykład tego zacnego obywatela znalazł jak najwięcej naśladowców.

Wybory na Podlasiu. Cztery powiaty podlaskie: janowski, bielski, włodawski i radzyński nie będą w dniu 26 stycznia głosowały, bo nie można było zarządzić w nich wyborów, dopóki wojska niemieckie stamtąd się nie usuną. Rada ministrów uchwaliła teraz, że wybory posłów w tych powiatach mogą się odbyć 9-go marca.

Te cztery powiaty połączone są w jeden okręg wyborczy i obiorą wspólnie sześciu posłów. Wybory tam odbędą się w takim porządku jak i wszędzie. Główna Komisja Wyborcza mieć się będzie w Białej.

Kara cielesna. Trocki wydał rozporządzenie, którem wprowadza na nowo w wojsku i sądach cywilnych karę cielesną.

Ks. kapelan wojsk Hallera w Krakowie. Do Krakowa przybył kapelan wojsk polskich generała Hallera, ks. Stanisław Jeżek proboszcz z Duluth (Stany Zjednoczone) czynny członek amerykańskiego Czerwonego Krzyża, delegat Wydziału Narodowego w Czykago.

Ksiądz kapelan jest Polakiem, urodzonym w Ameryce i sprawuje obowiązki swoje przy armji jen. Hallera od chwili wylądowania we Francji wojsk polskich. Przybywa do Polski dla poznania tutejszych stosunków i w tym celu zwiedza także Warszawę, Łódź, Lwów i Poznań.

Miljon marek dla wojska. Dnia 7-go b. m. na zebraniu sejmowem w Włocławku uchwalono jednomyślnie opodatkować się na rzecz wojska polskiego w sumie jednego miliona marek. Wybrano i powołano komisję, której wyasygnowano 100 tysięcy marek na zamówienia natychmiastowe bielizny, płaszczy, siodeł i t. p. W obstalunkach tych bierze udział Pogotowie Wojenne kobiet polskich w osobach pp.: Boyowej, Hakowej i Księżopolskiej.

Waliza z granatami. W nocy z dnia 14 na 15 b. m. jeden z członków Milicji Miejskiej, przechodząc ulicą Foksal, zauważył dwóch mężczyzn, niosących dość ciężką walizę. Ludzie ci wydali mu się podejrzаныmi, zażądał więc pokazania zawartości walizki. Zatrzymani przez milicjanta ludzie chcieli zbiedz, co im się jednak nie udało, a przy sprawdzeniu, okazało się, iż walizka zawierała 24 granaty ręczne.

Obu ludzi zabrano i oddano w ręce żandarmerji.

Koalicja dla Polski. Gazety zagraniczne piszą iż państwa koalicyjne zaopatrzą armję polską w amunicję i inne oraz w żywność.

Strajk na Górnym śląsku. Z Opola donoszą, iż robotnicy polscy ogłosili tam ogólne bezrobocie. Żądają oni, by urzędnicy niemieccy opuścili swoje stanowiska, a zastąpili ich polacy.

Samosąd babski. W tych dniach w Lublinie przy ulicy Bychawskiej odegrała się zabawna scena, jakiej świadkami było wielu widzów.

Oto przy ulicy Bychawskiej mieszkał ze swą kochanką niejaki T. rzeźnik, który opuściwszy swą żonę wraz z 5-ciorgiem dzieci, przeniósł się cichaczem do zamożnej wdowy D. T. która go przedstawiła ludziom jako brata przybyłego z niewoli.

Jednakże wyczerpana ze wszelkich środków do życia żona, dowiedziawszy się nareszcie o pobycie męża i oto pewnego pięknego poranku zapukała do tego cichego gniazdko, żądając od męża środków na utrzymanie siebie i dzieci. Jednakże brutalny ojciec odepchnął nieszczęśliwą kobietę, grożąc biciem, gdy się ośmielił raz jeszcze zbliżyć do niego.

Kobiety będące ówczas na targu, dowiedziawszy się o tem, rzuciły się na brutalnego męża i jego kochankę i dotkliwie ich poturbowały. Towar znajdujący się w sklepie T. zabrali i oddali zrozpaczonej kobiecie i dzieciom.

Instruktor ogrodnictwa. Związek Kółek Rolniczych Ziemi Lubelskiej od dnia 1-go stycznia r. b. wznowił działalność Sekcji-Sadowniczo-Warzywniczej i Pszczelarskiej.

Instruktor ogrodnictwa p. Maciej Rozdolski udziela porad i wskazówek w godzinach biurowych od godz. 10—2 po poł. w czwartek i piątek każdego tygodnia członkom Kółek Rolniczych i osobom interesującym się ogrodnictwem w lokalu Związku Kółek Rolniczych Ziemi Lubelskiej przy ul. Szpitalnej № 16.

Zarządy Kółek Rolniczych i Związki Powiatowe Kółek Rolniczych pragnące urządzać pogadanki i wykłady Sadowniczo-Warzywnicze—zechcą zawiadomić instruktora p. Macieja Rozdol-

skiego, którego przyjazd bezpłatny nastąpi w koleji zgłoszeń za zwrotem kosztów podróży lub w razie przysłania koni pod wskazanym wyżej adresem.

— Związek Kółek Rolniczych Ziemi Lubelski, przypomina pp. członkom, że w dniu 4 i 5 lutego b. r. odbędzie się w Lublinie w Sali Lubelskiej Szkoły Handlowej przy ul. Bernardyńskiej № 14, na przeciwko kościoła Bernardyńskiego Zjazd delegatów Kółek Rolniczych i Związków Młodzieży Włościańskiej oraz gości z Podlasia i Wołynia.

Na intencję Zjazdu w kościele Katedralnym o godzinie 9 rano, Jego Ekselencja ks. Biskup lubelski odprawi nabożeństwo oraz wygłosi mowę, następnie przed kościołem zostanie dokonane zdjęcie fotograficzne uczestników, poczem wszyscy delegaci, członkowie i goście udadzą się na obrady do sali, gdzie będzie odczytane sprawozdanie z działalności za rok ubiegły, następnie odbędą się wybory do Zarządu i wygłoszone różne wykłady w ciągu dwóch dni.

Zapraszani są delegaci ze wszystkich Kółek i Związków, by uczestniczyli w tym Zjeździe jaknajliczniej.

Delegaci winni się zaopatrzyć w odpowiednie legitymacje, nocleg w Lublinie mają zapewniony.

Na stacji w Lublinie zgłaszać się trzeba do dyżurujących na pociągach dziennych i nocnych delegatów Związków Kółek Rolniczych którzy wskażą salę zebrań.

— 11-to miesięczne Kursy taktwa i gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt w Nałęczowie (Ziemia Lubelska, powiat Puławski, poczta Wąwolnica) rozpoczęły się przed kilkunastu dniami; ponieważ są jeszcze wolne miejsca, przeto zgłaszające się kandydatki mogą być przyjęte.

Oplata wynosi koron 100—miesięcznie.

SPRAWY POLSKIE.

— Na konferencji prezydentów ministrów spraw zagranicznych państw koalicyjnych ustalono liczbę delegatów na konferencję pokojową w sposób następujący: Francja, Anglja, Ameryka, Japonja i Włochy po 5 delegatów; Serbja, Belgja, Grecja, Polska, Czecho-Słowacja, Rumunja i Chiny po 2 delegatów. Portugalja, oraz państwa, które zerwały stosunki z mocarstwami centralnemi po 1 delegacie.

Odroczono decyzję co do ilości delegatów z Rosji.

— Na rozkaz władz centralnych oddziały wojsk polskich zabezpieczające dotychczas ustaloną linię rozgraniczającą na Spizu i Orawie, otrzymały nakaz odwrotu na granicę południowej Galicji.

— Wódz naczelny wszystkich armji sprzymierzonych, marszałek Fosz, nakazał Niemcom, ażeby nie stawiali trudności w organizowaniu przez Polaków obrony Litwy, mianowicie: ażeby pozostawili wojsku polskiemu zupełną swobodę ruchu zarówno kolejami, jak i drogami. Nadeszły

również do Warszawy pomyślnie wiadomości, że koalicja, w najbliższym czasie dostarczy broni, amunicji i mundurów dla naszych żołnierzy. Korpus generała Hallera ma przybyć do Warszawy już w końcu bieżącego miesiąca.

— Rządy w Wielkopolsce przeszły nareszcie w ręce polskie. Naczelną Radą Ludową Polska w Poznaniu zarządziła, że przejmuje kierownictwo wszystkich spraw administracyjnych i wojskowych w Wielkopolsce, pozostawiając ostateczne rozstrzygnięcie sprawy polskiej—konferencji pokojowej.

Rozporządzenie Naczelnej Rady Ludowej zapowiada dalej, że wszyscy urzędnicy podlegają kontroli Rady, i że wojskowi wszystkich stopni powinni ściśle się stosować do rozkazów naczelnego dowództwa ustanowionego przez Radę. Zapasy wszelkiego rodzaju, stanowiące własność państwa, przechodzą pod opiekę i kontrolę Rady. Wreszcie Rada wzywa ludność, bez różnicy wyznania i narodowości, do spokoju i czuwania nad bezpieczeństwem życia i mienia.

W sprawie języka polskiego w szkołach, w sprawie obejmowania urzędów i sprawie dowozu żywności mają być wydane osobne zarządzenia.

Naczelnikiem władz administracyjnych w okręgu poznańskim mianowany został poseł Trampczyński, naczelnikiem policji w Poznaniu—K. Rzepecki.

— W Jarzycu pod Kopanicą w poznańskim Niemcy wzięli zdradą do niewoli posterunek polski. Niemcy znęcali się w okrutny sposób nad jeńcami: rannych żołnierzy przebijali widłami i rozbijali im głowy siekierami.

Oto wykazuje się obecnie przyjaźń krzyżacka dla nas.

— Na Górnym Śląsku wre gorączkowy ruch polski przeciw zakusom hakatystów, którzy usiłują w dalszym ciągu gnieść i tłumić wszystko, co polskie.

— W Mysłowicach aresztowano męża zaufania katowickiej rady ludowej, za to, że zbierał podatek narodowy. Górnicy kopalni myślowickiej stanęli w obronie aresztowanego i rozpoczęli bezrobocie, poczem uwolniono aresztowanego; na cześć jego polacy urządzili wielki pochód manifestacyjny.

W taki sam sposób uwolniono aresztowanego posła Sosińskiego.

Nie udał się również zamiar aresztowania księdza Pośpiecha, gdyż górnicy na samą pogłoskę o zamiarze aresztowania go rozpoczęli bezrobocie we wszystkich kopalniach.

Zagrozili też, za każdego aresztowanego polaka bezrobociem.

Śląsk pokazał, że jest polskim nie tylko z imienia lecz czuć i myśleć umie po polsku.

Wiadomości wojenne.

Ostatnie wiadomości z pola walki są następujące:

Około Włodzimierza Wołyńskiego oddziały nasze zaatakowały przeważającą liczbą wojska Petlury pod Wojnicą. Po dwugodzinnej walce nieprzyjaciel został zupełnie pobity. Zdobyto 2 armaty, karabiny maszynowe oraz miotacz min. Wzięto oficerów i kilkudziesięciu szeregowców do niewoli. Następnego dnia wzięto dobrze umocnione stanowiska nieprzyjacielskie około Gmińska, Woli Wysockiej i Wiązownej. Wzięto jeńców.

— Od Lwowa zdołano odeprzeć nieprzyjaciela i na tym odcinku obecnie panuje chwilowy spokój.

— Natomiast w Wielkopolsce zawrzała walka na dobre. Lecz i tam, jak donoszą nam komunikaty, szczęście służy orężowi polskiemu. Oto oddziały polskie zajęły Złotniki, gdzie wzięto jeńców i 4 działa, następnie po kilkodniowej walce wzięto Żmin skąd rozbita załoga uciekła w panicznym strachu. Dalej na odcinku zachodnim oddziały polskie zajęły Kopanice, gdzie wzięto kilkanaście karabinów maszynowych 2-wie armaty i dużo amunicji. Zdobyto też Kąkolewo, gdzie zabrano 4 działa.

A więc, walka na wszystkich frontach wre na dobre.

ROZMAITOSCI.

Cudowne ocalenia. Czytamy w „Głosie Narodu”, iż podczas bombardowania Lwowa zdarzyło się kilka wypadków, które wprost za cudowne uważać należy.

Oto do izby wlatł granat, przebiwszy i pada na łóżko, w którym pod pierzyną spał starszaka. Przerażona łoskotem, zrywa się kobieta i niemieje z sprzestrachu. Na pościeli leży duży, stółkowy przedmiot—niewystrzelony granat, który następnie usunęła wojskowość.

W innym miejscu panią wstaje z łóżka i przeczesuje przed zwierciadłem włosy. W tem ogłusza ją straszny grzmot, a równocześnie obсыпа ją i pokój cały, niby płatki śniegu. To granat upadł na poduszkę, na której spoczywała przed chwilą główka panią, i prócz rozerwania pościeli nie wyrządził więcej żadnej szkody.

Tu zaś rodzina siedzi w jadalni, w tem do salonu wpada granat z sykiem strasznym, niby „bąk” wiruje po podłodze, omotuje się w dywan; nie wybuchnąwszy, leży tam dotychczas, na pamiątkę cudownego ocalenia.

W innej stronie miasta granat uderza w okno i wywala je wraz z ramami i futrynami. Wewnątrz salonu, prócz zbitcia szkła u lampy, nie robi żadnej szkody. Ulicą w tej chwili przechodzi legionista. Rumowisko i wapno, niby mąka obсыpuje go całego, a odłamek granatu odrywa mu zapinkę od sztylpy, nie zadrasnąwszy nawet nogi.

Historyczne głoszenie. W dziennikach lwowskich pojawiło się następujące ogłoszenie: „Wszystkie kobiety—polki od lat 17, które chcą wstąpić do bojowej kompanji kobiecej, niech się zgłaszają natychmiast w Komendzie VI dzielnicy, Sekcji I ulica Leona Sapiechy, u Marji Dokańskiej.

Przysięga kobiecej milicji ochotniczej we Lwowie. W niedzielę, dnia 12 b. m. odbyło się tu w Sali Sokoła złożenie przysięgi przez członków kobiecej Ligi ochotniczej. Rano, o godzinie 9-ej oddział milicji Kobiecej pod wodzą porucznika Nawrockiego udał się do Bazyliki na nabożeństwo po którym powrócił do Sokoła. Tam, do zebranych wygłosił gorącą mowę patriotyczną komendant miejskiej straży obywatelskiej kapitan Wit-Sulimirski, poczem odebrał od członków Ligi przysięgę żołnierską.

Wilson o bolszewizmie. Na pewnym posiedzeniu ministrów Wilson między innymi powiedział, iż uważa za najskuteczniejszy środek przeciw szerzeniu się bolszewizmu w Europie dostarczenie do tych miejsc dostateczną ilość środków spożywczych i innych artykułów codziennej potrzeby, co też ma być wkrótce skuteczniome.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Michałowi Dudce, Słupeczno. Stosownie do Waszej prośby „Jutrzenkę“ wysyłamy od pierwszego numeru. O pieniądze jednak prosimy, gdyż wydawnictwo potrzebuje dużego nakładu, bowiem, papier, druk i pocztę wszystko dziś jest drogie.

Jednajcie też, Bracie drogi, nowych czytelników dla „Jutrzenki“.

P. Ludwikowi Woškowi w Słupecznie. „Jutrzenkę“ wysyłamy. O pieniądze prosimy. A napiszcie też coś ze swoich stron. Jak to tam u was ludzie żyją i myślą w tych czasach niesłychanie ważnych dla nas.

P. Kazimierzowi Juźwinio. Przedmieście. „Jutrzenkę“ wysyłamy. Adres redakcji wyczytacie tuż pod nagłówkiem „Jutrzenki“. A cóż tam słyhać u Was? Jakże sobie tam radzicie po wsiach? Czy o wyborach myślicie? Pamiętajcie dobrze, Bracia, bo to ważna rzecz dla Was. Wybierajcie tylko ludzi uczciwych i rzetelnych a nie żadnych krzykaczy i warcholów.

Pozdrowienia Wam.

P. Szcześniewskiemu S. w Kłobowie. Za ofiarowaną współpracę z góry dziękujemy i o nią prosimy. „Jutrzenkę“ będziemy nadal wysyłać. Przesyłamy serdeczny uścisk dłoni.

P. Józefowi P. w W. Pierwsze numery „Jutrzenki“ opóźniły się, jednakże postaramy się to wyrównać, tak, by czytelnicy nasi nic na tem niestracili. Dokładamy też wszelkich sił, by pismo nasze w roku bieżącym udoskonalić.

P. L. Duńczykowi w Szczepieszynie. Zgadamy się na wszystko, coście w swoim liście, Bracie, napisali. Dobrze, zgoda, a pismo nadal posyłamy.

SZARADA I.

ulożył J. Bochnia.

Zgadnijcie, bracia, co to będzie: *Pierwsza* jest litera, *A cała* do *drugiego*—*trzeciego* wrota nam otwiera?

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady Redakcja „Jutrzenki“ przeznaczą jako nagrodę książkę pożyteczną do rozlosowania.

Odpowiedzi można nadsyłać na odkrytkach, na których prosimy napisać tylko rozwiązanie oraz podpisać swoje imię i nazwisko.

ŻARTY.

W WIEZIENIU.

— Antek, jak ci się podoba to nasze nowe mieszkanie?

— I... uszłoby, żebyśmy ino mieli osobne wejście i klucz do mieszkania.

WSZYSTKO MA SWÓJ CZAS.

— Oj, Wojtek, psia wełno! mówisz, że mnie kochasz, a o żeniaczce nic nie gadasz.

— Ale!.. gdzieżeś ty słyzała, żeby kto we żniwa o żeniaczce gadał... Czekał aż się kartofliśka wykopie...

— Dziaduniu, czy dziadunio ma zęby?

— Nie mam, moje dziecko; wszystkie mi już wypadły.

— Tak? To niech dziadunio potrzyma mi orzechy; ja tu zaraz powrócę.

ŁOKCIOWIZNĘ DAMSKĄ, MĘSKĄ,
JEDWABIE, SWETRY, POŃCZOCZY,
CHUSTKI, DERY I T. D.

POLECA PO CENACH ZNIŻONYCH,
A TAKŻE NA RATY.

K. CZAPSKI

SKLEP PRZENIESIONY

Krakowskie-Przedmieście 36.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

edaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna“ St. Dział—Lublin.